

VariArt

pismo kulturalno-literackie
#01/2015 (26)



www.wbp.olsztyn.pl

ZORZA KULTURY



ISSN 1644-3742

Moje reminiscencje historyczne

Temat, który chcę tu opisać, intrzygał, a denerwował mnie już od najmłodszych lat. W szkole podstawowej na lekcjach historii uczyliśmy się o przeszłości Polski i poszczególnych jej regionów. Na żadnej lekcji nie wspomniano nawet o dziejach Warmii i Mazur. Pamiętam, że zapytałem w szóstej klasie nauczyciela historii, czy na naszych terenach nie wydarzyło się w przeszłości nic godnego uwagi oprócz bitwy pod Grunwaldem. Każda ziemia ma przecież swoją historię, dodaje. Odpowiedź była porażająca: „To jest szwabska historia i my się jej uczyć nie będziemy!”. Pamiętam, że złościło mnie to przez dłużyte czasy, bo sądziłem, że w tedy, że o przeszłości ziem, na której się żyje, powinno się wiedzieć jak najwięcej, jeśli nie wszystko. Ze nie jesteśmy w stanie ingerować w przeszłość, nie da się jej zmienić, a przemilczać i przekłamywać historię to grzech w stosunku do przyszłych pokoleń i w ogóle najcięższy, to już wtedy wiedziałem.

Jakis czas potem zadalem wtedy samemu nauczycielowi kolejne, jak się okazało, niewygodne pytania.

- Proszę pana, ja mam chyba jakiś felerny podręcznik do historii Polski – powiedziałem.

- A dlaczegoż to? – zapytał.

- A bo w moim podręczniku ostatnia lekcja kończy się na roku 1917, 1918, a następną zaczyna się w roku 1939. Przecież w międzyczasie też musiało się w Polsce dziać coś godnego uwagi.

Tu muszę dodać, że wtedy nie miałem pojęcia, kto to był marszałek Józef Piłsudski. Słyszało się tu i ówdzie to nazwisko, ale niezbyt często i nie oficjalnie. W naszej warmińsko-mazurskiej rodzinie nie znano historii Polski. Może więc dlatego byłem taki dociekliwy, bo historia pasjonowała mnie od zawsze.

Do dziś pamiętam minię tego nauczyciela. Spojrzał na mnie jakimś takim wzrokiem, którego nie byłem pewnie przez długie lata w stanie rozszyfrować. Wyrażał złość, niecierpliwość, niepewność, a może nawet strach. Pan nauczyciel pochylił się nad moją ławką i jakby jadowitym szepcłem wycedził przez zęby, cytując: „A gównu to cię obchodzi!!!!”.

A ja i tak się kiedyś dowiem! – zawzięłam się wtedy.

Po bardzo wielu latach, już po powrocie na stałe do Polski, kiedy pisałem do radia i gazety gawędy w garze i wydałem książkę – zbiór gawęd z kasetą, pojechałem na wycieczkę-pielgrzymkę na warmiński odpust do Yeri w Niemczech. Tam co roku spotykają się tysiące tych, którzy stąd wyemigrowali. Zapropnowano mi, żebym zabrał ze sobą swoje książki. Moje gawędy były w tym środowisku w Niemczech znane. Rodziny albo znajomi wycinali je w gąsienicy i wysyłali do Niemiec. Nic dziwnego więc, że książki rozchodziły się jak woda. W pewnej

chwili do stolika na dziedzińcu katedry, gdzie podpisywałem książkę, podszedł starszy elegancki pan. Przez dłuższą chwilę przglądał mi się w milczeniu, po czym zapytał: „Czy pan mnie poznaje?”. Głos wydał mi się znajomy, wiedziałem, że kiedyś go już styślałem, ale gdzie, kiedy? Na pewno bardzo dawno temu.

- Genosse S. (towarzysz S.) – przedstawił się. Rozpoznałem go natychmiast. Wszystko błyskawicznie wróciło. Bardzo byłem zdziwiony, że spotkam tu tego człowieka.

- Chciałbym pana przede wszystkim przeprosić i wcale bym się nie zdziwił, gdyby pan moich przeprosin nie przyjął – dodał natychmiast. Chciał mówić dalej, wiedziałem o czym. Przerwałem mu i powiedziałem, że już nie trzeba. Sam już długie lata wcześniej się dowiedziałem. Otóż zacy pan S. był takim samym Warmiakim jak ja, czyli na tamte czasy po prostu Swabem. Nikt go wtedy o to nie podejrzewał, tym bardziej że miał na imię Kazimierz, i nie dał Boże, gdyby to się wtedy wydało. Straciłby pracę nauczyciela i w ogóle miałby grube nieprzyjemności. Był bardzo szczęśliwy, że mnie spotkał. Tamto wydarzenie bardzo mu ciążyło, mówił, był jakiś czas zapomniał, ale w ostatnich latach, kiedy i do niego dotarły moje gawędy, ożyło znowu. Przypomniał sobie i skojarzył tego dociekliwego gówniarza, którego – jak to sam powiedział – tak bardzo wtedy skrzywdził.

- Niech mi pan wierzy, gdybym tak obcesowo wtedy nie postąpił, to ten małolat nierz jasne zadawałby mi, podejrzewał, jeszcze bardziej Hopotliwie pyta.

Pamiętam, że całe miasteczko się wtedy dziwiło, że pan S. raptem przepadeł. Rozpado mi się małżeństwo i ludzie mówili, że gdzieś się na drugi koniec Polski przeprowadził. Rozmawiałem w Verl bardzo długo. Mielimy się w następnym roku spotkać w Olsztynie, ale pan S. w międzyczasie zmarł.

Przez całe życie historia naszego regionu bardzo mnie interesowała. W okresie mojego życia w Niemczech różnie starałem się zgłębić ten temat widziany oczyma Niemców. Materiań, do których docierałem, nie napawały optymizmem albo dumą, że z tych stron pochodzę. Dowiedziałem się, że Prusy Wschodnie (Ostpreussen) były istotne dla ówczesnych Niemiec, zwłaszcza ich gospodarki – ale tylko tyle, albo aż tyle. Bo zaraz po tym mogłem przeczytać, że „da wo endet die Kultur, findest du einen Masur“ (tam, gdzie kończy się kultura, znajdziesz Mazurą). To bolało, chociaż Mazurem czułem się tylko w pięćdziesięciu procentach. Pocięsałem się, że o Warmii (Ermiland) nie się tam nie mówi. A ja przede wszystkim czułem się Warmiakim. Miałem w tamtych okresie ogromne szczęście poznać osobie wybitną osobowość, profesora Carla Dedeciusa, wybitnego tłumacza literatury polskiej,

wtedy dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt. (Aż dziwne, że tak mało się wie w naszym kraju na temat tego człowieka). Pan profesor w trakcie naszych kilkakrotnych spotkań powiedział mi, że bym się nie niecierpliwił. Że jeszcze trochę wody upłynie, zanim prawda o naszej przeszłości (myślał tu także o swojej) zostanie doceniona i dowartościowana.

Po powrocie do Polski w 1992 r. zauważyłem, jak wielką estymą, coraz bardziej je roku w roku, cieszy się w naszym kraju niekiedy Napoleon Bonaparte. Organizuje się coraz więcej inscenizacji jego bitew na naszych terenach. Zaczyna urastać do rangi bohatera naszych ziem. A przecież wiadomo, co on tu nawycyzniał, jak nasza kraina na jego tu bytności ucierpiała. W okresie zbliżającej się rocznicy kopernikowskiej często wspomniano się o Szwedach, dziś przyjaciółach i sąsiadach. Jakoś nikt specjalnie nie wspominał o krzywdach, jakie nam ten naród w przeszłości wyrządził, ani o tym, że okradł nas z naszych skarbów narodowych, oryginałów dzieł naszego Mikołaja Kopernika, i do dziś nie chcą ich oddać.

W okresie zbliżającej się rocznicy bitwy pod Grunwaldem media coraz częściej to historyczne wydarzenie przypominają. To dobrze, bo to wielka data. Tylko dlaczego, zastanawiałem się, w opisach historycznych opierają się na tym, co w swojej książce napisał Henryk Sienkiewicz? Przecież to w ogromnej większości fikcja literacka. Rozumieć, że to zasłużony data naszej kultury, laureat nagrody Nobla, ale nie dostaj jej przecież za swoją powieść *Krzyżacy!* Za dużo już przeczytaliśmy i wiedzieliśmy na temat bytności Zakonu na naszych ziemiach, więc zgadzać się z tym, co się widzi i czyta w polskich mediach. Oprócz niezaprzeczonego zła, o którym zapomniać nie sposób, wprowadzili oni – na żądanie maoziewickiego księcia – kulturę zachodniej Europy na tereny Prus. To oni jako pierwsi rozpoczęli tu budownictwo muruwane, zakładali miasta i grody, budowali zamki i kościoły, wytyczali drogi i trakty. Do dziś z tego korzystamy i jesteśmy z tego dumni. Dlaczego się więc o tym milczy, a glosyfikuje Napoleona?

Kiedy późną jesienią 2009 r. obradowaliśmy w komisje organizacyjnej kolejnego WARMIŃSKIEGO KIERMASU TRADYCJI, DIALOGU I ZABAWY na rok 2010 w Białym nad scenariuszem tej imprezy, zaproponowałem, żeby fundatorem głazu dla pierwszego warmińskiego biskupa Anzelma, który z Zakonu się wywodził, został aktualny 65. Wielki Mistrz, dr Bruno Platter, kilku członków komitetu popukało się w szkło. Rok 2010 to okrągła osiemnasta rocznica urodzin tego biskupa. I to miał być główny, zasadniczy powód zaproszenia Wielkiego Mistrza do Białd. Nikt nie wierzył, że Zakon to zaproszenie przyjmie. Przecież kilka już razy nie reagował, albo nie przyjmował zaproszeń od najwyższych władz Polski. A jednak przy pomocy nieoceanicznych państwa Monckowskich się to udało. Wielki Mistrz z delegacją Zakonu przyjechał. To było wielkie wydarzenie. Odbyła się pierwsza naukowa

konferencja na UWM, dr Platter odpowiadł wraz z abp. Ziembą uroczystą mszę w butryfińskim kościele, ufundował, odsonił i poświęcił głaz pamiątkowy pierwszego warmińskiego biskupa Anzelma w Alei Biskupów w Białd, wziął udział w pierwszym historycznym spotkaniu zakonistów szpitalników w Klebarku Wielkim (Joanicki, Kawałowiek Maltański i Krzyżacy), celebrował mszę w parafialnym większym kościółku w Łukcie, który ufundował i konsekrował w roku 1407 ówczesny Wielki Mistrz Zakonu, Ulrich von Jungingen. Na koniec wyciżył podczas konferencji prasowej na zamku w Rynie podał do wiadomości, że weźmie udział w jubileuszowych obchodach na Polach Grunwaldzkich.

Wielki Mistrz wrócił do Wiednia, a kilka dni potem był gościem prezydenta Komorowskiego pod Grunwaldem.

Mnie wtedy nie chodziło tylko o to, żeby wzywa w Białdach była jednorazowym acz doniosłym wydarzeniem. Dla mnie miało to być początek procesu prostowania, naprawiania historii Zakonu na naszych ziemiach, oddania sprawiedliwości dziejowej. Przy ogromnym osobistym zaangażowaniu dr hab. Izabeli Lewandowskiej z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UWM, Uredzu Marszałkowskiego, właścicieli hotelu Zamek-Ryn i pana Herberta Monckowskiego udało się doprowadzić do zorganizowania pierwszej międzynarodowej konferencji „Zakon Krzyżacki – Dziedzictwo Historyczne i Kulturowe a Terazniejszość”. Konferencja odbyła się w przepięknie odrestaurowanym pokrzyżackim zamku w Rynie, zaadaptowanym na cztero-gwiazdkowy hotel w dniach 4-6 grudnia 2014 r. Miałem zaszczyt i honor być członkiem komitetu organizacyjnego tej konferencji.

Uczestników konferencji czas zająć się tym tematem, świadczą opinie członków konferencji na jej temat, a byli to naukowcy z Austrii, Niemiec i Polski, a także relacje Polskiej Agencji Prasowej i innych mediów tam wtedy obecnych. Pojawily się także, a jakże, inne komentarze, zwłaszcza na łamach polskich brukowców, że organizatorzy pragną glosyfikować zniemadzanym przez wieki w Polsce Zakon, zrobić z Krzyżaków bohaterów, prawie narodowych. Zainteresowanie młodzieży biorącej udział w tym wydarzeniu pokazało słuszność założenia się tym tematem. Młode pokolenia nie znają prawdziwej przeszłości ziem, na których wstają, ich ojczyzny. Nadszedł czas mówienia prawdy bez przekłamań, uwarunkowań politycznych i wielu innych zahamowań słusznie minionych czasów. Jeśli teraz się tego nie zrobi, za sto lat nasi następcy będą o swojej ojczyźnie wiedzieli tyle, co my dziś o Prusach. Takie konferencje będą organizowane cyklicznie co dwa lata i bardzo dobrze. Mamy obowiązek przekazywać naszą historię prawdziwą; bez przekłamań i uwarunkowań. Prawda zawsze jest tylko jedna. Dumny jestem z tego, że przy moim udziale ten proces się rozpoczął.